Nr. 65. Kraków, Piątek 7 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Dnia 20-go marca wyjdzie „KURJER POLSKI“ w edycji nadzwyczajnej, liczącej 20.000 egzemplarzy. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.

Zgłoszenia przyjmuje:

ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO“, Kraków, ul. Szewska l. 7.

Nowa era.

II.

Jeśli nowi doradcy Wilhelma II. nai wnie przypuszczali, że mocarstwa zachodnie pójdą na lep pięknie brzmiących frazesów, i takie na konferencji robotniczej powezmą uchwały, które w następstwach swoich wyjdą na korzyść głodnej Germanji, to, zaiste, ks. Bismarck miał wielką rację, gdy się sprzeciwiał ogłoszeniu wiadomych reskryptów i nie chciał na nich swego podpisu umieścić. Choć ciaż wielki ten mąż stanu, dla wszystkich ludzi ma tylko pogardę, mimo to, dzięki długoletniemu doświadczeniu, wie on nadto dobrze, że Europa nie składa się z samych półgłówków, lecz ma także ludzi roztropnych, którzy łatwo zrozumieją, jak wielkie niebezpieczeństwo groziłoby ich państwom, gdyby się dali schwycić w sieć intryg berlińskich. Słusznie tedy żelazny kanclerz twierdził, że lepiej było przed Europą z tą ważną sprawą wcale nie występować, niż się narazić na niewątpliwe fiasco.

Nie mniej złożył on i w takim razie dowody niepospolitej bystrości umysłu, jeśli wystąpienia cesarskiego nie poczytywał za zręczny manewr wyborczy. Rezultat okazał, że pod tym względem reskrypty zupełnie celu chybiły. Socjaliści miasto głosować na rządowców, postawili wszędzie własnych kandydatów, mówiąc, że ci będą cesarzowi najmilsi, skoro on sam „poszedł w socjalisty“, a zaś kartelowcy straciwszy bussolę, którą do niedawna była dla nich sympatja monarchy, rozprzęgli się i w walce ulegli.

Lecz czy cesarz Wilhelm, ogłaszając pamiętne reskrypty, miał w rzeczy samej tylko to na celu, cośmy wyżej wskazali? Zdaje nam się, że nie. Przypuszczając coś podobnego, musielibyśmy powziąć o jego zdolnościach umysłowych bardzo niekorzystne wyobrażenie, bo nietylko jego kanclerz genialny, lecz nawet my, skromni pracownicy na niwie publicystycznej, wiedzieliśmy od samego początku, że ani Europa, ani socjaliści nie pójdą na lep frazesów. Jeżeli więc władzca Niemiec także to przewidywał, a mimo to nie wahał się wywołać strasznego widma socjalizmu, i wycisnąwszy na nim pieczęć cesarską, pasował go tem samem na szermierza współczesnej cywilizacji, z którym ludzkość musi się odtąd poważnie liczyć, to czyż sam ten fakt nie starczy nam za dowód, że chce on bądź co bądź rozwiązać kwestję socjalną?

Kto mniema, że inicjatywa do uregulowania sprawy robotniczej, względnie stosunku pracy do kapitału, powinna wyjść od wielkich kapitalistów, gdyż inna nie ma widoków powodzenia, ten chyba nie pamięta, że ani zniesienia feudalizmu, ani usamowolnienia włościan, tych dwóch największych reform socjalnych, przeprowadzanych w Europie od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa, nie dokonały warstwy uprzywilejowane, lecz sami monarchowie. Między Filipem Pięknym, a Aleksandrem II, widzimy długi szereg pomazańców Pańskich, którzy głównie w tym celu słabszych a licznych dźwigają kosztem możniejszych, że w pierwszych szukają silnej podstawy dla swojego tronu. Pragnienie rozwiązywania wszelkich trudności, jest w monarchach tak wielkie, że niektórzy z nich, mianowicie książęta protestanccy, stawiają nawet zasadę *cujus regio, ejus religio*, bo chcą władać tak dobrze sumieniem, jak **majątkiem i ciałem swoich poddanych.**

Któż tedy zaprzeczy, że w młodym cesarzu Niemiec nie obudził się wielki reformator, który sobie powiedział, że stan robotniczy dźwigając, rozpocznie erę nową?

Lecz czy mu się to powiedzie?

Na to ani my, ani cesarz, ani sam Bismarck nie potrafi w tej chwili odpowiedzieć. Wielką tę zagadkę rozwiąże dopiero przyszłość.

Ale kamień został na pochyłość rzucony i już się toczy. Niech atoli nikt nie mniema, że w połowie drogi sam się zatrzyma. Będzie on się toczył raz wolniej, to znów szybciej, stosownie do powierzchni góry, lecz toczyć się będzie tak długo, póki nie spocznie na równej płaszczyźnie.

Taki sam bieg mają ideje. Gdy się raz zbudzą, nie giną w przestrzeni, ale tak długo wrą wśród ludzkości, póki nie dokonają tego, co im zdziałać kazano.

Socjaliści, poczytywani dotąd przez ks. Bismarcka za wrogów państwa, dławieni jego żelazną prawicą i deptani spiżowemi stopami wielkiego teutona, zostali naraz uznani przez samego monarchę za ludzi pokrzywdzonych, za stronę wojującą, za warstwę, której od państwa, względnie od społeczeństwa, należy się zadośćuczynienie. A jeżeli dawniej, prawa wyjątkowe złamać ich nie potrafiły, to czyż dziś można marzyć o ich pokonaniu bez daleko sięgających ustępstw? Gdyby falę, która wzbiera, chciano teraz w dawne wtłoczyć koryto, musianoby w Niemczech zawiesić wszelkie wolności, przywrócić najsurowszy absolutyzm, prócz tego trzeba jeszcze przy każdym socjaliście postawić najmniej dwóch żandarmów, gdyż jedenby nie wystarczył.

Cofać się wstecz dziś już zapóźno.

Nadchodzi więc era nowa, w której cesarz niemiecki, Wilhelm II, będzie głównym aktorem.

Lecz czy trudnej roli podoła?

Z Koła polskiego.

Na posiedzeniu Koła posłów polskich w dniu 2 marca b r. odbytem pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego p. *Czerkawskiego*, p *Chrzanowski* przedstawił wniosek Komisji kołowej uproszonej do roztrząśnienia petycji Rady miejskiej krakowskiej upraszającej Koło o poparcie żądania, iżby w Krakowie urządzony był targ na bydło i stacja popasowa. Komisja wnosi, Koło starać się będzie, aby Izba poselska przekazała petycję tę rządowi do najskuteczniejszego uwzględnienia (zur thunlichsten Berücksichtigung). Petycja ta przekazaną została za staraniem przemawiającego do Izbowej komisji gospodarstwa narodowego, która petycję tę przekaże rządowi z takiem wezwaniem; Koło przyjęło to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie p. Chrzanowski przedstawił Kołu rezultat dotychczasowych rokowań deputacji Koła co do trzech spraw przekazanych tej deputacji. Mianowicie: co do sprawy budowy dwóch gmachów w Krakowie dla pomieszczenia III-go gimnazjum i szkoły realnej, minister oświecenia okazał się dość chętny tej sprawie, gdy ją deputacja gorliwie poparła z przedstawieniem korzyści dla państwa, lecz minister nie może dać ostatecznej odpowiedzi przed nadejściem z Namiestnictwa aktów zawierających ostatnią ofertę Kasy Oszczędności krakowskiej, które do 1 marca jeszcze nie nadeszły. Co do sprawy znacznego powiększenia zasiłków z skarbu państwa na utrzymanie szkół przemysłowo-fachowych i przemysłowo-uzupełniających w Galicji w 1890, oraz co do uzupełnienia organizacji szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, czyni jeszcze deputacja dalsze kroki w ministerstwie oświecenia.

Poczem przewodniczący, Czerkawski, otworzył obrady nad sprawami, będącemi na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby poselskiej. Koło na wniosek „swej Komisji-Matki“, uchwaliło przedstawić jako swoich kandydatów do komisyj izbowych w miejsce śp. p. Hausnera: p. *Czerkawskiego* do komisji budżetowej, w której już poprzednio był członkiem; p. *Pinińskiego* do komisji roztrząsającej sprawy tyczące się kas oszczędności; p. *Benoëgo* do komisji językowej.

Dalej wzięto pod obrady rządowy projekt ustawy, zatwierdzającej układ rządu z towarzystwem kolei Karola Ludwika, o budowę drugiego toru tej drogi żelaznej z Krakowa do Lwowa. Sprawozdawca komisji Izbowej, roztrząsającej tę sprawę, p. *Biliński*, przedstawił ja, a Koło na wniosek jego po krótkiej dyskusji postanowiło głosować za rządowym projektem ustawy.

Co do przedłożonego przez komisję Izbową projektu ustawy, zawierającej postanowienia o wynagrodzenie niesłusznie skazanych, członek tej komisji p. *Piniński*, wniósł, by Koło głosowało za zwróceniem tego projektu do komisji, który to wniosek przedłoży Klub czeski. Propozycję tę Koło przyjęło z poprawką, wniesioną przez Żuka-Skarszewskiego, aby głosować za zmienieniem projektowanej ustawy do komisji Izbowej z poleceniem przedłożenia ustawy według tej zasady, iżby wykluczyć drogę procesową.

Na wnioski pp. *Rutowskiego* i *Chrzanowskiego* poleciło Koło polskim członkom komisji budżetowej, aby upomnieli się o podwyższenie zasiłków ze skarbu państwa na utrzymanie szkół rolniczych w Dublanach i Czernichowie, oraz szkoły gospodarskiej leśnej we Lwowie, która winna być w tym roku zreorganizowaną odpowiednio uchwałom Sejmu. P. Rutowski wypowiedział obawy, aby rząd nie zniósł stacji stadnin rządowych w Radowcach z powodu, że żąda przywrócenia dawnej stacji w Piber (w Styrji), lecz przedstawienie tej sprawy przez p. *Benoëgo* usunęło te obawy.

Rada państwa.

Narodni Listy donoszą znowu o rokowaniach między klubami prawicy w sprawie galicyjskiej indemnizacji. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby, odbywała się rada ministerjalna, po której skończeniu konferował minister Zaleski z parlamentarną komisją Koła polskiego. Postanowiono przedsiębrać jeszcze raz próby, skłonić klerykalnych i Tyrolczyków do ustępstw. Ale Polacy sami wątpią w skuteczność tych rokowań, bo ze swojej strony nie mogą dać klerykalnym żadnej kompensaty. W sprawie szkoły wyznaniowej, której koniecznie domaga się stronnictwo klerykalne, zarówno Rząd, jak i Koło żadną miarą nie może ustąpić, już nawet nie ze względu na lewicę, ale na stronnictwa prawicy; o tem, żeby klerykalni od tego żądania ustąpili, niema także mowy. Rokowania ze strony Polaków prowadzi dr. Czerkawski.

Podkomisja do utworzenia Izb robotniczych wybrała nowego referenta, bo referent dotychczasowy p. Schuklje oświadczył, że nie jest w stanie wygotować referatu przed świętami wielkanocnemi.

W komisji petycyjnej oświadczył przewodniczący ks. Ruczka, że zwróci się do Prezydjum z prośbą, żeby pozwolono komisji co miesiąc przedkładać sprawozdanie pełnej Izbie. Prawdopodobnie prezydjum przychyli się do tego słusznego żądania.

Wiadomości polityczne.

Kartelowcy po pogromie.

Dziś, gdy upadek dawnego stronnictwa rządowego w parlamencie niemieckim, zwanego kartelowem, jest już stanowczy, straciło ono bowiem nie mniej niż 80 mandatów, zaczynają wszyscy pytać, dlaczego stało się właśnie tak, a nie inaczej, pisma zaś kartelowe szukają na gwałt kozła ofiarnego, na któregoby mogły zwalić odpowiedzialność za niepowodzenie.

Dzienniki wysoko-półurzędowe, jak *Berl. Polit. Nachrichten*, robią odpowiedzialnymi narodowo-liberalnych i zarzucają im, „że w parlamencie okazali się tak oziębłymi, że nie dziw, iż większa część wyborców narodowo-liberalnych nie wzięła udziału w wyborach!“

Z swej strony narodowo-liberalni zrzucają winę z siebie na konserwatystów, rząd, ks. Bismarcka, na wszystko, co dotychczas w ich oczach uchodziło za nietykalne. *National Ztg.* pisze np., że największe zniechęcenie wśród wyborców wywołało spostrzeżenie, iż rząd przy obradach nad ustawą antysocjalistyczną upuścił wodze, tak jakoby rządu w politycznem słowa tego znaczeniu wogóle nie było. „Załatwiono się tylko z sprawami wydziałowemi, a książe kanclerz nie był — jak wiadomo — podczas całej sesji parlamentarnej wcale obecnym w parlamencie!“ Najwięcej ograniczeni z kartelowców, zwalają wreszcie winę na „głupotę“ (sic) ludności, a *Koelnische Ztg.* oświadcza z cynizmem, iż „nieoświecona większość narodu niemieckiego uzupełniła przy wyborach ściślejszych wyrok wydany w dniu 20 lutego“.

Tak więc bracia sjamscy żegnają się dzisiaj na zawsze, a jak widzimy, nie brzmią słowa pożegnania ani przyjaźnie, ani nawet przyzwoicie. *Nordd. Allg. Ztg.* dodaje do tego swe błogosławieństwo, gdyż nie pisze już więcej o kartelowych stronnictwach, ale o kartelowej idei, którą z powszechnego potopu chciałaby jeszcze uratować. Apostołami tej idei nie mieni już dzisiaj samych tylko konserwatystów i narodowo-liberalnych, ale „wszystkich ludzi, którym zagraża utrata dóbr materjalnych, a zwłaszcza idealnych. Mężowie, którzy miłość do ojczyzny, tronu i ołtarza, patrjotyzm i dumę z ojczystych stosunków kładą przynajmniej na równi z dobrami materjalnemi, oto kartel prawdziwy i zachowawczy!“ Do drugiej grupy, antykartelowej, bez ideału i o próżnem sercu, zalicza organ p. Pindtera berlińską żurnalistykę wolnomyślną, za którą biegnie tłum stronników. Najwstrętniejszą jednak grupą są w oczach *Nordd. Allg. Ztg.* socjalni demokraci, którzy bogatym nietylko majątku zazdroszczą, ale nim się chcą podzielić!...

Moralnego sensu takiego rozumowania nie trudno się dopatrzyć. Nie mogąc się już oprzeć o kartel dotychczasowy, szuka *Nordd. Allg. Ztg.* nowego, przymilając się głównie do stronnictwa centrum. Co *National Ztg.* powiedziała w chwili kwaśnego humoru, poczyna się urzeczywistniać: stronnictwa rządowe ciągną do siebie dr. Windthorsta, który niebawem stanie się w ich oczach *persona gratissima*.

Na gruzach kartelu byłoby zbytecznem się zastanawiać, które z stronnictw kartelowych do klęski najwięcej się przyczyniło.

Właściwej winy trzeba szukać w całej dotychczasowej polityce stronictw kartelowych, które idąc ślepo za wskazówkami danemi z góry, okazały się same w sobie nieproduktywnemi, działając zwykle w kierunku ujemnym i przeciwnym dobru ogólnemu. Wyrok wydany przy ostatnich wyborach do parlamentu był tylko wymiarem sprawiedliwości, tak, że i wzrost żywiołów przewrotu nie może nas napełnić smutkiem, równie jak nie napełnia radością.

Z dzienników rosyjskich.

O cesarzu niemieckim podaje *Graždanin* następujące szczegóły:

„W Berlinie zwraca ogólną uwagę niezwykła bladość i zmęczony wyraz twarzy młodego cesarza a obok tego trawiąca go widocznie i wzrastająca ustawicznie żądza czynu i jakaś gorączkowa ruchliwość. Bywają dnie, w których kilka razy spotkać go można na ulicach miasta. O zdrowiu cesarza teraz głucho. Nagłe, stanowcze i nieoczekiwane zupełnie podniesienie kwestji robotniczej zaniepokoiło poważnie wszystkie warstwy społeczeństwa. Buta demokratów ze sfer roboczych wzmogła się znacznie. Ks. Bismarck określił podobno stosunki swe z obecnym cesarzem następującemi słowami: „*Er liebt mich sehr, aber hört mich gar nicht* (lubi mnie bardzo, to prawda, ale nie słucha mnie wcale)“.

Rosja i więzienia.

W czerwcu ma się odbyć w Petersburgu międzynarodowy kongres w sprawie reformy dotychczasowego ustroju więzień. Dzienniki rosyjskie donoszą, że projekt tego kongresu podał sam car i że gorąco zajmuje się tą myślą. Honorowym prezydentem kongresu będzie książę Aleksander Oldenburski. Wobec doniesień dzienników angielskich o świeżych haniebnych postępkach w więzieniach rosyjskich, doniesień, którym nikt nie śmiał zaprzeczyć, — zwołanie tego kongresu wygląda na proste wyzwanie opinji publicznej cywilizowanego świata, że właśnie Rosja śmie podejmować inicjatywę w tej sprawie? Czyżby chciała narzucać zagranicznym członkom kongresu ustrój swoich więzień za wzór do naśladowania? — Niewiadomo, czy przypadkiem nie w związku z tym kongresem jest wiadomość, że minister sprawiedliwości Manassein otrzymał urlop „na czas nieograniczony“ i wyjechał za granicę. Powszechnie sądzą, że Manassein podał się do dymisji a następcą jego ma być sekretarz stanu Frisch. Manassein uchodzi za inicjatora systemu rusyfikacyjnego w prowincjach nadbałtyckich.

Serbski radykalizm.

Na ostatniem posiedzeniu klubu radykalnego, przyszło do bardzo burzliwej sceny między przywódcą radykalnych, vice-prezydentem Skupczyny Katicem, a ministrem spraw wewnętrznych Tauszanowiczem. Katic zauważył, że od czasu, jak rządzi dzisiejszy gabinet, stan w Serbji jest taki, że nietylko życie i mienie opozycji zupełnie nie jest bezpieczne, (co zresztą według p. Katica nie byłoby wielką szkodą), ale nawet członków stronnictwa rządowego. Tauszanowicz odpowiedział bardzo szorstko, że spodziewał się (!) takiej uwagi od deputowanego z opozycji, ale nie od przyjaciela i stronnika. Między posłami radykalnymi, którzy gorąco oklaskiwali słowa Katica, scena ta zrobiła wielkie wrażenie.

Powrót Serpa Pinty.

Portugalski major Serpa Pinto przybył 20 lutego z Delagoa Bai do Durban. Wkrótce przybędzie do Portugalji. Major oświadcza stanowczo, że został zaczepiony przez 15-tysięczny tłum Makololów, gdy przeszłego sierpnia znajdował się w domu sędziego w Tumbo. Podczas walki, jaka się ztąd wywiązała, wydarto Makololom chorągiew angielską; zwrócono ją jednak władzom wielko-brytańskim. Przez trzy miesiące znosił cierpliwie zaczepki krajowców, dopiero wówczas za zezwoleniem władz portugalskich chwycił za broń. Serpa Pinto powiada, że zadziwiło go, iż ten wypadek o tak drobnem znaczeniu tyle hałasu wywołał w Europie.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya

III.

Pochód przez las dziewiczy.

(Ciąg dalszy).

Zdaje mi się, że nie ma straszniejszej choroby od obrzmienia. Rozwija się ona bardzo szybko a jej przebieg bywa okropny. Najmniejsza rana, najnieznaczniejszy pęcherzyk, powstający z powodów zewnętrznych, najniebezpieczniejszy jest na nodze albo na goleniu, zamienia się w okropne obrzmienie, które wyżera ciało do kości. Widok chorych był przerażający. Nawet ci, którzy wyzdrowieli, stali się kalekami i zmienili się do niepoznania. Rzadsze bywały wypadki groźnej blednicy, będącej następstwem niedostatecznego pożywienia, a trapiła ona głównie Zanzybarczyków. Zatrute strzały pozbawiały życia tych, których dosięgły, śmierci zaś towarzyszyły okrutne cierpienia, jeżeli trucizna była świeża. Zbiegostwo także dużo nam szkodziło. Zanzybarczyk korzysta z każdej, do ucieczki nadarzającej się sposobności. Zbyt mała porcja żywności, febra, zbyt lekki albo zbyt ciężki tobół, upał dzienny, chłód nocy, spoczynek albo jego koniec, wszystko to budzi w nim długo tłumioną tęsknotę za domem. Spieszy on więc do niego, nie zważając, że po drodze trudno mu będzie uniknąć śmierci. Spotykane tu i owdzie trupy tych, którzy przed nim wyruszyli do Zanzybaru bynajmniej go nie przerażają. Na dobitkę zabierał każdy zbieg broń i naboje, przez co niezmiernie nas osłabiał.

Arab, Kilonga Longa, o którym powyżej wspomniałem, namówił moich ludzi do odstąpienia mu prawie całego zapasu amunicji; trzydziestu z nich sprzedało mu istotnie swoje karabiny systemu Remington'a, inni zaś pozbywali się swego uzbrojenia lub kradli nam w nocy różne przedmioty, aby je oddać owemu Arabowi i to przeważnie za wódkę figową. Doktorowi Parke, przepadło w ten sposób ubranie, kapitanowi Nelsonowi prześcieradła, a mnie nakrycie stołowe. Wciągu trzech ostatnich miesięcy naszego pochodu zdemoralizowały trudy i cierpienia ludzi naszych zupełnie. Nie wierzyli nam, że po kilku forsownych marszach dojdziemy wreszcie do upragnionego celu. I zaiste, aby znieść gwałtowne wybuchy owych natur wilczych, potrzeba było anielskiej cierpliwości. Byliśmy ciągle w obawie, że padniemy ofiarą gwałtu, ale to nie nastąpiło, co wobec cierpień, jakie ci ludzie znosić byli zmuszeni, poczytuję im za wielką zasługę i bohaterską cnotę. Kiedy nareszcie wyszliśmy z olbrzymiego lasu, który przez pół roku zakrywał nam niebo i ujrzeliśmy jasne słońce, owa cnota jeszcze się spotęgowała. Każdy z owych 173, którzy doczekali tej chwili szczęśliwej, czynił z zapałem, co tylko było w jego mocy. Zmienili się też zupełnie. Na nas białych spoglądali odtąd, jak na bogów. I już żaden z nich nie opuścił nas przed końcem wyprawy.

IV.

Nareszcie znaleźliśmy Emina baszę.

Dnia 9 grudnia 1887 roku, weszliśmy do krainy, która sprawiała nadzwyczaj **miłe wrażenie; była ona gęsto zaludnio-**

na i nadzwyczaj urodzajna. Wobec tylu krajowców było prawie szaleństwem chcieć się przedrzeć garstce wycieńczonej, zwłaszcza, że kraj ten musiał należeć do króla przynajmniej tak potężnego, jak król z Ugandy, wszelako jeszcze mniej roztropnie było nawracać! Snać krajowcy odgadywali nasze zamiary, bo jak tylko dostrzegli w nas wahanie, zaczęli sami odwagi nabierać. Dla tego też postanowiliśmy bądź co bądź iść naprzód. W dniach 11, 12 i 13 grudnia musieliśmy odeprzeć kilka napadów tuziemców, pełzających po ziemi, którzy w miarę, jakeśmy się zbliżali do jeziora Nyanza, coraz bardziej nas napastowali. Ale mimo to przebiliśmy się szczęśliwie i dnia 13 grudnia, w samo południe stanęliśmy na wyżynie, z której o 2000 stóp głęboko pod nami, ujrzeliśmy jezioro Nyanza. Po obu jego bokach piętrzyły się góry, wysokie na 4 do 6 tysięcy stóp. Jeszcze tego samego dnia, po południu, zstąpiliśmy na dół i tu od mieszkańca pewnej wioski otrzymaliśmy nader ważne, acz nie całkiem pewne wiadomości.

I tak powiedział on nam, że w pobliżu nigdy jeszcze białego człowieka nie widziano; że od r. 1887, żaden statek parowy nie pojawił się na jeziorze (wtedy widywano tam okręt Masona-beja), ale doszły do niego głuche wieści, że gdzieś, koło Unyoro, *mieszka jakiś biały*. Ważne te wiadomości, któreśmy wydobyli z murzyna po cierpliwem, trzech-godzinnem badaniu, okazały się całkiem prawdziwe, gdyż Emin basza, z powodów nam nieznanych, nigdy nie był u południowych brzegów jeziora. Dwa dni spędziliśmy nad wodą, naradzając się uważnie. I stanęło na tem, że musimy wrócić w okolicę leśną, że tam należy zbudować fort, aby w nim towary złożyć, poczem zabrawszy z sobą łódź składaną, pośpieszymy znów do jeziora, aby drogą wodną połączyć się z Wadelai.

Stosownie do naszego postanowienia skierowaliśmy nasz pochód znowu ku lasowi dziewiczemu. Dnia 17 grudnia opuściliśmy jezioro i doszliśmy 8 stycznia 1888 roku do widzianej przez nas obszernej zatoki Ibwiri. Tutaj wybudowaliśmy fortecę, nazwaliśmy ją Bodo, a po wycięciu lasu dokoła utworzyliśmy przestrzeń, na której powiodło nam się 7 akrów zboża zasiać. Podczas gdyśmy się tem zajmowali, porucznik Stairs wyruszył w drogę, ażeby części składowe naszej łodzi, któreśmy zostawili koło Kilonga Longa, sprowadzić i wziąść z sobą tych chorych, którzy już mogli brać udział w pochodzie; przyczem żywiliśmy nadzieję, że spotka on straż tylną pod dowództwem majora Bartelotta, który według naszego obliczenia już dawno musiał być w drodze. Ostrożnie postępując, wysłałem z porucznikiem oddział złożony z dwudziestu najlepszych ludzi, którzy mieli polecenie, w niepomyślnym razie iść naprzeciwko majora aż poza stację Uledi, i których zaopatrzyłem w mapy, plany i najdokładniejsze wskazówki dla Bartelotta. W dniu, w którym opuścił nas porucznik Stairs, zachorowałem gwałtownie na gorączkę gastryczną, podczas gdy rana rozogniła się na lewem ramieniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin. Tow. „Stella“ urządza w niedzielę dnia 9 marca na cel dobroczynny przedstawienie amatorskie przy Alte Jacob str. 37. (Louisen Staedt. Conc. Haus.) Odegrane będzie po raz drugi: „Stary Piechur i syn jego huzar“. Szanownych rodaków zamieszkałych w Berlinie uprzejmie zaprasza

Zarząd

* Drezno 28 lutego. Jednę z nadzwyczajnych niespodzianek urządziło przed tygodniem tutejsze Tow. przemysłowe, która przez tutejszych rodaków bardzo mile przyjętą została. Niespodzianką tą było przedstawienie amatorskie, przedstawiające sztuczkę ludową w 2 aktach p. t.: „Okrężne“. Gości tak z Drezna jak z okolicy było dosyć na przedstawieniu obecnych, a między nimi zauważyliśmy i Niemców. Wielu przyszło z ciekawości, nie dowierzając, aby przedstawienie to udać się mogło. Tymczasem udało się bardzo dobrze.

KURJER LWOWSKI.

* Na drugiem posiedzeniu gal. Towarzystwa gospodarczego Władysław hr. Koziebrodzki interpelował komitet centralny, w jaki sposób załatwiono postulata wiecu delegatów, w sprawie zeszłorocznego nieurodzaju i uchylenia jego zgubnych następstw w latach przyszłych. Dr. Gross odpowiedział, że uzyskano rozmaite dla Galicji koncesje u rządu. Del. Vivien żądał uwolnienia od cła kukurydzy i transportu gipsu, jako środka nawozowego. Po dłuższej formalnej dyskusji okazało się, że kwestja, przez hr. Koziebrodzkiego poruszona, będzie mogła być szerzej traktowana w dyskusji nad referatem dra Tadeusza Pilata, o wnioskach przekazanych komitetowi przez zjazd delegatów i prezesów oddziałów Towarzystwa we Lwowie, z początkiem lutego odbyty. Z kolei prof. Jentyss wygłosił dłuższą prelekcję o nawozach sztucznych i ich użyciu. Nad tym fachowym przedmiotem wywiązała się obszerna i zajmująca rozprawa, tem ciekawsza, że przeciw argumentacji teoretycznej prelegenta wystąpiły do walki doświadczenia praktyczne. W rozprawie zabierali głos: pp. Breuer, dr. Wielowiejski, Krukowiecki, Gniewosz, Pajgert, Komornicki, Bischoff. dr. Pawlikowski. Treść główna dyskusji polegała na dowodzeniu, że kainit, jako nawóz potasowy nie może zastąpić nawozu bydlęcego, który dostarcza roli substancyj azotowych. Przyjęto następujący wniosek:

Rada Ogólna poleca komitetowi:

1) Postarać się o rządową subwencję na przeprowadzenie próbnych doświadczeń nad użyciem kainitu.

2) Uzyskać subwencję na wydanie dziełka o nawozach sztucznych, w szczególności potasowych, wraz z instrukcją do prowadzenia doświadczeń polowych.

3) Przedstawić rządowi potrzebę:

a) produkowania w Kałuszu nawozów potasowych w formie najodpowiedniejszej do użycia w celach nawozowych i możliwie najtańszych;

b) gwarantowania w kainicie i innych nawozach, produkowanych w kopalni kałuskiej jakości produktów — zatem zawartości potasu;

c) przyznania komitetowi c. k. Towarzystwa gospodarczego prawa nadzoru nad wyrobem nawozów w kopalni kałuskiej, aby warunkom pod a) i b) wymienionym mogło stać się zadość.

4. Postarać się w sposób jak najrychlej i najpewniej prowadzący do celu, aby przed jesienią bieżącego roku kopalnia kałuska miała do wydania nawóz kainitowy mielony, choćby tylko w ilości do prób przedwstępnych potrzebnej.

5) Przedstawić rządowi niezbędną potrzebę:

a) zniżenia na rządowych i prywatnych linjach kolejowych opłaty przewozowej od materjałów nawozowych;

b) sprzedaży kainitu loco wagon na dworcu w Kałuszu;

c) przewozu kainitu w krytych wagonach bez worków.

Na poufnem posiedzeniu Towarzystwa gospodarskiego, uchwalono w myśl wniosku komisji rachunkowej, popartego gorliwie przez wielu obecnych: Wyznaczyć wdowie po śp. sekretarzu Grelińskim pensję roczną w kwocie 300 złr. na lat 8 — a sposób pokrycia tego wydatku pozostawić Komitetowi.

Ze sprawozdania komisji rachunkowej wypływa, że budżet komitetu centralnego na r. 1890 jest znacznie większy, niż w r 1889, ponieważ komitet był zmuszonym przyznać podwyższenie pensji sekretarzowi o 200 złr. i przyjąć pomocnika konceptowego z płacą 540 złr. rocznie.

Dr. Pilat postawił następujące wnioski: 1) Rada ogólna wyraża przekonanie, że obecne położenie rolnictwa krajowego wymaga znacznie wydatniejszego, niż dotąd popierania rozwoju rolnictwa funduszami państwa i kraju, i poleca komitetowi, aby w tej mierze wniósł szczegółowe przedstawienia do rządu i reprezentacji krajowej; 2) Rada ogólna wyraża przekonanie, że obecne położenie rolnictwa wymaga energiczniejszej akcji rządu w kierunku zniżenia taryf kolejowych tak w ruchu związkowym, jak w ruchu wewnętrznym, a upatrując w uchwałach sejmowych z 18 listopada 1889 ponowienie usiłowań ze strony kraju, które muszą wreszcie pomyślny osiągnąć skutek, poleca komitetowi, żeby przy każdej sposobności tę sprawę w interesie rolnictwa krajowego podnosił; 3) Rada ogólna wyraża przekonanie, że przy sposobności reformy podatkowej i spodziewanego ztąd podwyższenia dochodów państwowych powinno nastąpić obniżenie stopy procentowej podatku gruntowego i poleca komitetowi, aby wniósł w tej mierze przedstawienia.

Nad temi wnioskami wywiązała się długa dyskusja. Posiedzenie odroczono z powodu spóźnionej pory.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Sadogóra d. 4 marca. — Rzymsko katolicki proboszcz tutejszy, ks. Michał Piotrowski, odznacza się wielką gorliwością w pełnieniu swych obowiązków. Nie oglądając się na nikogo, wykorzeniał on złe nałogi swych parafjan i nawoływa swoje owieczki aby używały języka polskiego, tak w domu, jak i po za domem. Postarał on się także o zaprowadzenie nauki polskiego języka w szkołach, co przyczyniło się niemało do ocalenia od wynarodowienia licznych rodzin polskich. Otóż świadomi tej gorliwości swego pasterza, korzystali ci parafjanie z okazji odszczególnienia go przez konsystorz metropolitalny lwowski expozyturą kanonicką, i wyrazili mu swoją wdzięczność i serdeczną miłość urządzeniem na dniu 16 z. m. wspaniałego korowodu z pochodniami i muzyką, w którym od starców do dzieci — od matron do dziewczątek, wszystkie warstwy ludu parafjalnego udział wzięły. Gdzie Kościół takich posiada kapłanów, tam religja żyje — Polak zaś czuł, że gdy Polska takich posiada „mazurów“ (tak bowiem w tej miejscowości innowiercy z *pogardy* nazywają *katolików)* to: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Wróg zaś patrzący na to, uczuł całą prawdę owego: *Galilee vicisti!*

Cześć takiej pracy kapłańskiej! — Cześć takim parafjanom.

* Z Bochni piszą nam d. 4 marca. — Zmarł tu dnia 1 b. m. powszechnie szanowany i czczony tak przez swoich, jak i u obcych, ks. Wojciech Grzegorzek, doktor św. teol dziekan i proboszcz bocheński, kawaler orderu Franciszka Józefa, radca konsystorza biskupiego tarnowskiego, radca miejski i były profesor dogmatyki w seminarjum w Tarnowie. Miasto nasze i kler tak miejscowy jak i okolicy traci w nim swego najlepszego ojca; świat zaś uczony postradał uczonego zoologa, specjalistę. Zmarły całe życie swoje, obok pracy około swych owieczek, zajmował się także zoologją, mianowicie oddawał się specjalnie *muchom*, tym tak nieznośnym dla człowieka stworzeniom. Monarcha uznał też jego pracę i przyozdobił jego piersi krzyżem kaw. Fr. Józ., a i niemieccy zoolodzy, za dzieła, które ś. p. Grzegorzek wydawał w Berlinie o „muchach,“ uznając jego niezmordowaną pracę, uwiecznili imię jego w zoologji, nazwawszy *Gregoriana* pewien rodzaj tatrzańskiej muchy, przedtem całkiem nieznanej, którą śp. Grzegorzek uchwycił w Tatrach w czasie wycieczki zoologicznej. Za niezmordowaną pracę około Kościoła i oświaty, niech mu ziemia lekką będzie! Po zmarłym pozostały piękne i cenne zbiory much które oby się nie dostały w ręce niepowołane!

* Tarnów dnia 1 marca. — Na restaurację katedry tarnowskiej złożono w konsystorzu biskupim do dnia 31 stycznia 1890 roku kwotę 7568 złr. 27 ct. Restauracja tej świątyni rozpocznie się w kwietniu b. r. i w miarę wpływania dalszych składek postępować będzie. Do komitetu restauracyjnego należą: Ks. prałat Stanisław Walczyński, jako delegat kapituły, ks. kan. Fr. Leśniak, jako proboszcz tarnowski, książę Eustachy Sanguszko, konserwator zabytków sztuki, Juljan z Lwigrodu Zacharjewicz, profesor architektury w politechnice lwowskiej, konserwator zabytków sztuki, i Szczęsny Zaremba, budowniczy miejski. Dnia 21 grudnia 1889 r. odbył ów komitet posiedzenie, na którem uchwalił: 1) Zrobienie planu restauracji całej katedry, o ile do niej strony konkurencyjne nie są obowiązane. Sporządzenie tego planu powierzono prof. Zacharjewiczowi, pod którego fachowym kierunkiem cała restauracja będzie prowadzoną. 2) Zakres robót, mających być dokonanemi, mianowicie: rekonstrukcję „absydy“ głównej, zrobienie w niej nowych okien, celem lepszego oświetlenia presbiterjum, postawienie nowego, stylowi kościoła odpowiedniego wielkiego ołtarza, również ołtarzy bocznych i ambony, rekonstrukcję chóru organowego i pomalowania całego wnętrza kościoła. — Prezesem nowego „Sokoła“ wybrany p. Władysław Małeta. Towarzystwo przystąpi w najbliższym czasie do budowy własnego gmachu. — Gustaw Fiszer, artysta dramatyczny sceny lwowskiej, przybędzie tu w połowie bm. — Kadencja rozpraw sądów przysięgłych rozpocznie się d. 3 marca b. r. — Teatr „niemiecko żydowski“ pod dyrekcją Margulesa i Tannenzapfa bawi od tygodnia i dał w zeszłym tygodniu kilka przedstawień przeważnie operetkowych. Nie cieszy się jednak zbyt świetnem powodzeniem. Świadczy to bardzo dobrze o mieszkańcach naszego grodu.

* Słoboda rungurska dnia 4 marca. — Przybywa tu Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Benzy i da cztery przedstawienia.

* Kołomyja dnia 4 marca. — Tutejsza sekcja kołomyjska Tow. lek. gal. na posiedzeniu w dniu 23 z. m. wybrała przewodniczącym dra Gabrjela Sysaka, zastępcą tegoż dra Wojdę z Peczeniżyna, sekretarzem dra Bolesława Mayzla; delegatem na Walne Zgromadzenie we Lwowie dra Maksymiljana Rosnera, zastępcą tegoż dra Władysława Piaskiewicza.

* Czerniowce dnia 4 marca. — Przed tygodniem odbyło się tu w Czytelni polskiej przedstawienie amatorskie, połączone ze śpiewem i muzyką. Wszystkie numery programu wykonano znakomicie. — Przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu krajowego karnego, odbyła się we wtorek rozprawa przeciw Karolowi Bottuschanerowi, który będąc subjektem w składzie futer Weinbacha w Czerniowcach, okradał swego pryncypała i sprzedawał skradzione futra izraelitom w Sadogórze. Trybunałowi przewodniczył radca Hailig, oskarżał zaś osobiście prokurator dr. Dylewski. Rozprawa wykazała w zupełności winę podsądnego, który też został skazany na 7 miesięcy ścisłego aresztu, obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia; przy tej okazji dwaj świadkowie, izraelici Blinder i Rejscher tak fatalnie poplątali się w zeznaniach, że na żądanie p. prokuratora przyaresztowano obu pod zarzutem fałszywego świadectwa.

* Drohobycz dnia 4 marca. — P. J. Hoszowski, profesor tutejszego gimnazjum opuścił już Drohobycz, udając się w tym samym charakterze do Wadowic. Gimnazjum nasze straciło w nim jedną z najzdolniejszych sił nauczycielskich, a życie publiczne jednego z czynnych, światłych i najlepszemi chęciami ożywionego obywatela, który czy to w radzie miejskiej, czy powiatowej był pożądanym czynnikiem. Żegnając p. H. serdecznemi słowy, życzymy mu zarazem, by tak jak tu zdobył sobie wkrótce i w Wadowicach tę samą sympatję i wzięcie, jakiemi się tu cieszył.

* Stryj dnia 4 marca. — Do Rady powiatowej wybrany tu został prawie jednogłośnie przez reprezentantów baron Juljan Brunicki z Podhorzec. Wybór ten znalazł ogólny poklask.

* Tarnów dnia 5 marca. — W przystępie obłąkania włościanin, Józef Jucha, w gminie Łęgu, pow. tarnowskiego, żonaty, ojciec dwojga dzieci, wysłał żonę z dziećmi w celu sprowadzenia księdza, sam zaś tymczasem podpalił własny dom, wydostał się na strych tegoż i tam zginął w płomieniach.

MIANOWANIA.

* Cesarz zatwierdził wybór notarjusza Jana Pogonowskiego, na wiceprezesa Rady powiatowej w Rzeszowie, a wybór p. Zbigniewa Horodyńskiego na prezesa i Zdzisława hr. Tarnowskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądu obwodowego w Tarnowie, Jana Lichańskiego adjunktem kancelaryjnym przy tymże sądzie obwodowym.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Ludwika Ambrożego Śnieszka, w Szyrowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szyrowie; tymczasowego nauczyciela Emeryka Niżyńskiego, w Tłustem mieście, stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Tłustem mieście; tymczasowego nauczyciela Henryka Kolmana, w Książnicach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rzochowie.

KONKURSY.

* Wakują posady nauczycieli dla szkół pospolitych: w Jarosławiu katechety rzym.-kat. i izrael. (600 złr.), w Gostwicy, Jelny, Olszanie, Olszance, Podolu, Trzeszewinie, Dubnem, Leluchowie, Roztoce Wielkiej, Wojkowy, Złóckiem, Zubrzyku (po 250 złr.), katechety w Żywcu (160 złr.), w Jeleśni dwie posady (240 i 400 złr.), w Suchej 2 posady (te same płace), w Szarem (300 złr.), w Rycerce (270 złr.), w Kosowie (270 złr.), w Mykietyńcach, Prokurowie i w Utoropach (z płacą po 250 złr.); nauczycielki w XIV. szkole pospolitej w Krakowie (z płacą 800 złr., ewentualnie 480 złr.), w szkole wydziałowej żeńskiej (900 złr.) w Krakowie; nauczyciela gimnazjalnego w Wadowicach (1200 złr.). — Posady dyjetarjuszy: w Dąbrowie (30 złr. miesięcznie); w Śniatynie (20 do 24 złr. miesięcznie w miarę uzdolnienia).

KURJER EKONOMICZNY.

* Sprzedaż borysławskich kopalń nafty i wosku ziemnego wiedeńskiemu zakładowi dla handlu i przemysłu, nie przyszła do skutku. Interes ten rozchwiał się stanowczo wobec trudności w uregulowaniu ksiąg gruntowych, a chociaż Zakład kredytowy objawił chęć zaczekania, aż ta czynność hipoteczna zostanie finalnie załatwioną, nie zgodził się na to nasz Bank kredytowy, gdyż mając na oku korzystniejszy dla siebie i dla kraju interes sprzedaży borysławskich kopalń, nie chciał dłużej być skrępowanym warunkowemi zobowiązaniami wobec wiedeńskiej instytucji, a wolał mieć w tej sprawie wolną rękę. Owoż, jak się

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

2) przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

O smutku, jaki owionął dom nasz, napisałam w rzewnych wyrazach Aneczce. Instynktownie czułam potrzebę wypowiedzenia tego, co mnie bolało, zwierzenia się temu dobremu sercu, aby wywołać współczucie.

Czekałam dzień jeden i drugi odpowiedzi, — napróżno. Już i matce Bóg przywrócił zdrowie, listu nie było. Napisałam powtórnie, prosząc, aby mi doniosła, co w klasie przez czas mej niebytności przeszły, ale i tę prośbę, zbyła milczeniem.

Przyszedł czas, że już mogłam powrócić na pensję. Przechodząc przez długi korytarz, w myśli snułam nasze serdeczne powitanie.

Weszłam do klasy. Kilka koleżanek już siedziało w ławkach, naprzód pochylonych, z łokciami opartemi o stoliki, zatykających uszy i kiwających się miarowo, przy monotonnym półszepcie powtarzanej lekcji.

Przebiegłam szybko oczami całe grono panien, szukając wśród nich mojej przyjaciółki. Powiodłam nakoniec w samą framugę okienną, i ujrzałam ją oświetloną blaskami wschodzącego słońca jeszcze ładniejszą, więcej różową, tryskającą młodością i weselem. Jej ręka obejmowała wpół jakąś drugę dziewczynę, której z fizjognomji nie znałam. Była to Józia Chęcińska, córka właściciela sklepu korzennego.

Dla kogoś, coby zdaleka przyglądał się tym dwom sylwetkom, rysującym się na tle światła, bijącego z okna, filuterna minka Aneczki przypominała ruchy łaszącej się kotki, podczas gdy tamtej twarzyczka blada, napełniona była wyrazem jakiegoś zachwytu.

Złożyłam książki na ławkę i podeszłam do nich. Aneczka, jakby mnie nie widziała, rzucając mi obojętne: „Jak się masz“ — podała mi chłodno dłoń, nadstawiając od niechcenia różową buzię do pocałunku. Zmroziła mnie. Doznawałam uczucia niewypowiedzianie przykrego. W oczach zakręciły mi się łzy i przez nie tylko widziałam je obie, dalej prowadzące z swobodą, swoją ożywioną rozmowę.

Od tej chwili nitki owej przyjaźni rwały się i plątały niemiłosiernie. Mam naturę nadzwyczaj uczuciową i wrażliwą. Może dla innej przeszłoby to niepostrzeżenie, dla mnie okupionem zostało kilkoma łzami rozczarowania, których gorycz, dla tego, że pierwszą była, tem głębiej uczułam. Są natury o usposobieniu fikusa, aloesów, wogóle roślin twardolistnych, są i takie, mające pewną analogię z mimozą. Czyż zasługą plant powyższych, że dotknięcie, którego one nie odczuwają, może zranić śmiertelnie?

Zle być mimozą.

Z dnia na dzień coraz więcej przekonywałam się o nieszczerości uczuć Aneczki. A jednak! tak w nie dawniej gorąco wierzyłam, i dobrze mi było z tą wiarą. Przyszła chwila, kiedy odeszła odemnie, aby nigdy nie powrócić. I niestety! rozciągnęła się ona do wszystkich wogóle kobiet; nie wierzę więc dziś w ich przyjaźń zupełnie, gdyż fundament na których ona wzrasta, jest bardzo kruchy i niepewny. Sporo tam domieszki obłudy i interesowności. Mężczyzni pod tym względem stoją wyżej od nas, i hymny pochwalne nucone na cześć tego pięknego uczucia, mogą w istocie być stosowane tylko do nich.

Usposobienie mojej ex-przyjaciółki miało w sobie jakaś cechę niestałości, coś, zmienności francuzkiej, albowiem nie ubiegł miesiąc a już powszechnie w klasie nazywano Chęcińską i Aneczkę, od serca przyjaciółkami...

Nie wypito wprawdzie przy tym „Bruderschafcie“ ani jednej butelki gorącego napoju, jak to czynią mężczyzni, ale natomiast zawarto ten sojusz koleżeński, tam, gdzie się zwykle tego rodzaju sprawy odbywały, a więc w framudze okiennej, przy energicznem chrupaniu karmelków, przyniesionych przez Józię.

I tę oto Aneczkę, wraz z kilkoma innemi, miałam żegnać w następny dzień pamiętnego popisu.

Zeszły się dość wcześnie. Co tam było odnawianych wspomnień z pensjonarskiej ławki, ile śmiechów młodości pustych i szczerych, ile zaklęć i przysiąg, nigdy później niespełnionych, pamiątek nieoglądanych, i życzeń w albumach skreślonych, które nie spłynęły do żadnej z nas z białych kart pamiętników, aby w realnych kształtach wpleść się w życie...

Wszystko przeszło. Gdy oddawałam uścisk ręki ostatniej koleżance, gdy za ostatnią zamknęły się drzwi mego panieńskiego pokoju, czułam, że na zawsze biorę rozbrat z tem wszystkiem, co mnie dotychczas otaczało, i wstępuję w nową, nieznaną, a mamiącą mnie różowemi ponętami, fazę życia...

..... Z początkiem lipca, obie pojechałyśmy z mamą do ciotki Róży, mieszkającej w Mchowie. Cieszyłam się w głębi duszy mocno, wyobrażając sobie, jak przyjemnie czas wakacyjny mi zleci na wsi. Zresztą, towarzystwo dwóch kuzynek i dwudziestokilkoletniego ich brata, było bardzo zachęcającem.

W kilku godzinach przejechawszy koleją przestrzeń nas dzielącą, stanęłyśmy wreszcie u celu. Wychyliłam głowę z wagonu, szukając oczyma znajomych; Fredzia i Bonia były uprzedzone o naszem przybyciu. Niebawem ujrzałam dobrze mi znany faetonik, zaprzężony w parę dzielnych, rosłych koni, ale pusty zupełnie. Mama poszła odebrać rzeczy, a ja przeszedłszy się kilka razy przed dworcem, przystanęłam wreszcie, — uparcie trzymając wzrok utkwiony w drogę, rysującą się popielatem pasmem, wzdłuż łanów zbożem okrytych. Po chwili ujrzałam na niej błyszczący punkcik jakiś, który coraz się zwiększał, zwiększał aż wreszcie z trochę bijącem sercem poznałam jakiegoś jeźdźca, mającego ruchy i ułożenie kuzynka Ola.

W istocie był to on. W szybkim kłusie rozpędzonego konia osadził na miejscu, a zeskoczywszy z siodła, uchylając swej dżokejskiej czapeczki (w której mu było bardzo do twarzy), podszedł ku mnie z uśmiechem na ustach, witając słowami pełnemi serdecznej nuty. Nie zważając na dość wielki ruch stacyjny z prawa kuzynowskiego korzystając, ujął rękę moją w swoje dłonie i złożył na niej długi pocałunek. Czułam, że rumieniłam się powyżej uszu, ale dzięki pastereo, zasłaniającej mię miłosiernie szerokiem swem rondem, nie tak bardzo to było widocznem. Po chwili przyszła mama. Zaczęły się nowe powitania i uściski.

Wesoło rozmawiając i mierząc się wzrokiem wzajemnie, wsiadłyśmy do faetonu. Olo, załatwiwszy się z naszemi rzeczami, dosiadł swojego konia, kłusując tuż przy nas. Wtedy, mogłam mu się lepiej przypatrzyć.

Na tle błękitów ślicznego lipcowego ranka, rysowała się wdzięcznie silna, elastyczna postać młodego człowieka. Był ubrany w długie lśniące buty, ciemną kurtkę i tegoż koloru czapeczkę.

Z pod jej daszka, wyglądała para oczu czarnych, ognistych, świecących jak karbunkuły. Dziwną sprzeczność stanowił z niemi ów uśmiech łagodny, pogodny, wychylający się z za jasnego, czupurnie do góry podniesionego wąsika.

Spoglądałam na niego z przyjemnością i muszę przyznać z odrobiną zachwytu. Zmienił się bardzo od czasu naszej rozłąki. Urósł, zmężniał, wypiękniał. Podziwiałam jego urodę, siłę i giętkość młodzieńczą.

Była to nad wyraz miła podróż. Mijaliśmy z kolei łany zboża „pozłacane pszenicą, posrebrzane żytem“, w powietrzu płynęły powiewy gorące, z któremi przylatywał zapach kwiatów polnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dowiadujemy, sprzedaż borysławskich kopalń przyjdzie wnet do skutku na innej a korzystniejszej drodze, gdyż pomimo zaangażowania w to przedsiębiorstwo zagranicznych kapitałów, kierownictwo pozostanie w naszych rękach i da zarobek nie zagranicznym przywłokom ale naszym technikom i przedsiębiorcom.

KURJER WIELKOPOLSKI

* Poznań 5 marca — W dniach najbliższych przyjdzie pod obrady w Izbie dep Sejmu pruskiego wniosek Koła polskiego w sprawie przywrócenia języka polskiego w szkołach ludowych w. ks. Poznańskiego i i Prus Zachodnich. — Dowiadujemy się, że hr. Józef Tyszkiewicz przesłał dla zbiorów muzealnych naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wielkich rozmiarów wspaniały *gobelin belgijski z herbami rodziny Paców*, jako dar pamiątkowy po ś. p. Helenie z Łąckich hr. Tyszkiewiczowej. Drugi tegoż sa mego rodzaju kosztowny gobelin przeznaczony został dla Muzeum narodowego w Krakowie.

KURJER WARSZAWSKI.

* Bawi tutaj znakomity nasz malarz, Józef Chełmoński.

* Artyści malarze tutejsi zamierzają podobno urządzić wystawę szkiców, z której dochód przeznaczają na fundusz założenia „Żłobka". Miłość sztuki z miłością bliźniego zwykły chodzić w parze, a dziatwa Apolina po wszystkie czasy poczciwem odznaczała się sercem.

* *Wszechświat*, czasopismo należące do spuścizny po przedwcześnie zmarłym ś. p. Eugenjuszu Dziewulskim, zostało w dniu wczorajszym sprzedane w drodze licytacji publicznej. Nabywcą jest magister nauk przyrodniczych, p. Antoni Ślósarski.

* Sprawa utworzenia pierwszego w naszem mieście „Żłobka" dla niemowląt, znajduje się na dobrej drodze. Zgromadzone dotąd fundusze, wprawdzie nie zapewniają jeszcze egzystencji projektowanemu zakładowi, słyszeliśmy jednak, iż grono pań usiłuje czynnie zaopiekować się „Żłobkiem".

* *Kurjer Warsz.* rozpoczął opowiadanie *Chmurki*, p. t. „Zerwana kamelja". Jest to ta sama autorka, której śliczny wierszyk umieszcza ostatni numer *Świata*.

KURJER BERLIŃSKI.

* Edward Bauernfeld, dziewięćdziesięcioletni poeta niemiecki, napisał komedję, pt. *Gorące głowy*. Akcja rozgrywa się za czasów Ludwika XIV.

* Marcelina Sembrich-Kochańska rozpocznie w maju b. r. szereg występów w Berlinie w teatrze Krolla. Obecnie śpiewa artystka w Królewcu, zkąd udaje się do Gdańska.

* Konduktor tramwajowy w Berlinie, niejaki H., otrzymał temi dniami wezwanie do jednego z pierwszorzędnych hoteli stołecznych „Hôtel de Rome". Idzie i puka do drzwi wskazanego numeru. Przyjmują go we wspaniałym apartamencie dwaj panowie: stary i młody i... obaj rzucają mu się na szyję. Okazuje się, że konduktor, służąc w wojsku podczas kampanji r. 1870, uratował życie młodszemu z tych oto panów i z całą troskliwością oddał rannego w ręce starszego, to jest jego ojca. Teraz dopiero wdzięczni Francuzi zdolali wykryć, gdzie zacny ich przyjaciel przebywa i specjalnie przybyli do Berlina, aby za przysługę podziękować. Konduktor H. otrzymał od nich, oprócz wielu upominków, dziesięć tysięcy franków. Nadto ojciec uratowanego ofiarował mu intratną posadę rządcy w jednej z licznych swoich majętności. Wszyscy trzej — czyż nie zacni ludzie!

KURJER PARYSKI.

* Niezwykłą sprawę rozstrzygał trybunał departamentu Sekwany w ubiegłym tygodniu. Baronowa Haussmann zapisała w testamencie na rzecz kościoła *Notre-Dame de Pontoise* 1500 fr. i „Najświętszej Pannie" tegoż kościoła broszę brylantową. Spadkobierczyni baronowej oświadczyła, że sumę zapisaną wypłaci, ale broszy nie wyda na zasadzie, iż legat uczyniony został na rzecz „osoby nieokreślonej". Sprawa poszła przed kratki sądowe, a trybunał uznał zapis baronowej jako ważny i orzekł, iż brosza brylantowa ma być wręczoną wymienionemu w testamencie kościołowi.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* W Forth Worth, w Texas, miejscowości, która zyskała w Ameryce smutną sławę dzięki niezliczonym procesom o morderstwa, odbyła się niedawno ostatnia egzekucja, a miała ona raczej charakter wesołej uroczystości. Skazany morderca, ostatni z całego szeregu Jim Kelly, zaniósł do władzy prośbę, aby mu pozwolono ugościć kilku przyjaciół i prośbie tej uczyniono zadość. Rozesłał on tedy na swój rachunek aż 60 zaproszeń następującej treści: — „Kochany Panie i Bracie! Wiadomem Panu jest niewątpliwie, iż sprawiedliwość sławnego kraju naszego powierzyła mi zaszczytne zadanie odbycia podróży na tamten świat, celem zbadania takowego. Nie mogłem odrzucić tej propozycji. Ponieważ 27-go o godzinie 6 rano, zaczynam podróż ową — za pośrednictwem postronka, to najbliższa droga, — pozwalam sobie niniejszem zaprosić Pana na 25 go wieczorem, na małą uroczystość pożegnalną. Odległa okolica, do której nastąpi mój wyjazd, zmusza mnie prosić Pana, abyś przyniósł ze sobą nieco napojów i t. d. Liczę z pewnością na przybycie Pana, *Jim Kelly*". Na to zaproszenie przybyło 27 „kolegów" skazanego i w przedsionku więzienia odbyła się wesoła uczta, w której wzięli udział i urzędnicy więzienni, a która trwała do świtu. P. Jim Kelly pożegnał gości swoich toastem i poddał się rękom kata, czyli wybrał się w swoją podróż po tamtym świecie z odwagą i humorem, który zachwycił wszystkich biesiadników, asystujących oczywiście egzekucji.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Świata* Nr. 5, należy do najszczęśliwiej pomyślanych i do najlepiej wykonanych zeszytów. Ilustracje Włodzimierza Tetmajera mają wykwintny *szyk* i zacięcie artystyczne niezrównane. Poczynając od winjety tytułowej, a kończąc na drobnym szkicu — wszystko jest piękne. Imponuje przedewszystkiem naturalnie mistrzowski szkic kredkowy męskiej głowy, przez Henryka Siemiradzkiego. Ajdukiewicza „Na przejażdzce", Pawliszaka „Łucznik tatarski", Piotrowskiego rysunek do dramatu Sewera, z piórkowym portretem autora ludowej sztuki — wszystko piękne i miłe dla oka. Literacką część rozpoczyna powieść Estei „W sieci pajęczej", ilustrowana przez Tetmajera, który w dalszym ciągu odwzorował postacie, wchodzące w dokończenie „Scherza paryzkiego" Ferdynanda Hösicka. Jak w opowiadaniu tak i ilustracjach znać studja robione z natury, ztąd prawda, siła i brawura w wykonaniu obydwóch. Zeszytu dopełniają: artykuł p L. Krasuskiego „O przeszłości miasta Czchowa, i sprawozdanie z dramatu Sewera „Dla świętej ziemi", napisane przez Adama Dobrowolskiego W dodatku: powieść Rogosza i nowela Nagody.

* *Polacy w Kolonji.* Z metryk uniwersytetu kolońskiego (1388—1628) wydał dr. Józef Kallenbach. (Osobne odbicie z VI tomu Archiwum dla dziejów literatury i oświaty w Polsce). Nakład Akademji Umiejętności str. 7.

Dzisiejszy profesor uniwersytetu fryburskiego, dr. Kallenbach, poświęcił wiele pracy nad zgromadzeniem różnych materjałów archiwalnych po rozmaitych miastach europejskich. Zmudna robota bieżąca rzuca światło na stan umysłowy w Polsce, pomiędzy latami 1388—1628. Autor poprzedza wyliczenie uczniów uniwersytetu krótkim a treściwym wstępem.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 7 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Tomasza z Akwinu. Pochodził ze znakomitego domu hrabiów Akwinu w Królestwie Neapolitańskiem. W 18 roku życia wstąpił do zakonu Dominikanów, i stał się jedną z największych jego ozdób dla nadzwyczajnej swej nauki i genjuszu. Umarł r. 1274, mając wieku lat 49. — Także śś. Perpetui i Felicyty, męczenniczek w Maurytanji za cesarza Sewera.

Kalendarz. Dziś św. Tomasza z Akwinu; jutro: śś. Jana Bożego i Beaty.

Kalendarz historyczny. 7 marca 966 roku: Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce.

Rada miejska. Wczoraj po godz. 5 wieczorem odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, pod przewodnictwem p. prezydenta dra Szlachtowskiego. Na wstępie odczytał sekretarz prezydjalny, p. Kosiński, sprawozdanie o czynnościach sekcji, jako też pisma nadesłane do magistratu, poczem zgodzono się bez dyskusji na wniosek sekcji II. o przyjęcie do wiadomości sprawozdań o zamknieciu rachunków miejskich, obrotowego i zakładowego za lata 1886 i 1887, i o udzielenie odpowiedzialnym urzędnikom absolutorium Wnioski te referowali pp. Geisler i John. Również bez dyskusji przyjęto kilka wniosków sekcji I. co do udzielenia magistratowi drobniejszych kredytów dodatkowych Podobnie postąpiła Rada z wnioskiem komisji w sprawie budowy muzeum techniczno - przemysłowego, który brzmi: „Rada miasta uchwali: 1) Odnośnie do uchwały Rady miasta z dnia 27 listopada 1888, postanawiającej dla uczczenia 40 letniej rocznicy rządów Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I., budowę muzeum techniczno - przemysłowego imienia Franciszka Józefa I., aby plac pod budowę nowego muzeum wskazała 2) Wzywa się komisję przemysłową, aby przedłożyła program budowy rzeczonego muzeum" Referentem w tej sprawie był p. dr. Faustyn Jakubowski.

Z kolei przedstawił r. m. dr. Pieniążek imieniem komisji weryfikacyjnej, wniosek o zatwierdzenie wyboru do Rady miasta p. adwokata dra Czernego. Przy wyborze tym zaszły w swoim czasie nadużycia, a jakkolwiek udowodniono, że mecenas dr Czerny nie brał w nich sam udziału i stał po za obrębem agitacji wszelako większość Rady nie przychyliła się do wniosku komisji weryfikacyjnej i wybór 26 głosami przeciw 19 unieważniła.

W dalszym ciągu przyjęła Rada do wiadomości zamknięcie rachunków i bilans Bazaru krajowego za rok 1888 udzielając zarządowi absolutorjum.

Następnie wniósł p. dyrektor budownictwa im. Sekcji I, co następuje:

„Rada miasta uchwali: 1) Przyjmuje się zatwierdzająco do wiadomości uchwałę Sekcji I, z dnia 26 czerwca 1889 polecającą wykonanie chodników w ulicy nowo otwartej przez realność ks. Jabłonowskiej, oraz w ulicy nowo otwartej, pomiędzy ulicą Karmelicką a ulicą Łobzowską. 2) Na pokrycie wydatków z tego tytułu przeznacza się kwotę 440 złr., z tytułu XLIII poz. 8 budżetu na rok 1889, przeznaczonej na dokończenie chodnika w ulicy św. Sebastjana. Uchwalono. Po uchwaleniu kredytu aż do 5000 złr dla Komisji wodociągowej na dalsze prace przygotowawcze (ref p. prof. dr. Domański) i po załatwieniu małoznaczącego wniosku Sekcji V. zamknął p prezydent posiedzenie jawne a nastąpiło tajne w celu załatwienia licznych spraw osobistych.

Akcja ratunkowa. Komitet wykonawczy dla niesienia pomocy dotkniętym klęską nieurodzaju włościanom, zebrał się onegdaj w zupełnym komplecie pod przewodnictwem p. prezydenta dra Szlachtowskiego, w celu zastanowienia się nad sposobami najskuteczniejszego działania Uchwalono: 1) Rozesłać do wszystkich towarzystw, cechów, hoteli, większych sklepów i restauracyj listy składek wraz z tablicami oznajmiającemi, że tam ofiary dla włościan składać można. 2) Postarać się o upoważnienie do zbierania składek w obrębie miasta Krakowa. 3) Wydać odezwę do publiczności. 4) Uprosić p. prezydenta, ażeby się porozumiał z paniami: księżną Lubomirską i prof. Browiczową, czyby kółko pań nie zechciało przyłączyć się do akcji komitetu. 5) Uprosić pp.: prezydenta dra Szlachtowskiego i Alfonsa Lippomana, aby się starali skłonić zarząd składów zbożowych Wydziału krajowego w Krakowie do przyjmowania składanych na rzecz głodnych włościan datków w naturze i do zarządzania niemi, aż do rozdzielenia ich przez Wydział krajowy.

Koncert Towarzystwa muzycznego. Dziś w piątek odbędzie się koncert na dochód „głodnych w Galicji". W koncercie bierze udział pianista p. Domaniewski, prof. konserwatorjum w Petersburgu. Znany ten pianista po raz pierwszy baw w Krakowie, a poprzedzony sławą talentu stanie się niezawodnie siłą przyciągającą na koncert, w tak szlachetnym celu urządzony. Pan D. pochodzi z guber. kaliskiej i od 14-go roku życia swego, poświęca się muzyce. Koncertował z bardzo wielkiem powodzeniem w Królestwie i Cesarstwie, a za ostatniego pobytu w Warszawie 1888 wywołał grą swoją niebywały w publiczności entuzjazm. Jako uczeń konserwatorjum w Petersburgu kształcił się pod kierunkiem: Brassina, Leoschetyckiego, Krossa i Dawydowa i nabył od każdego z nich to, co najlepsze i najpiękniejsze. Gra jego odznacza się niezrównaną szlachetnością wykonania, przy tonie olbrzymim i wyrazistej technice Szczególniej wyrobiona lewa ręka zwraca w grze oktawowej mimowoli uwagę słuchacza, a zapał i uczucie, z jakiem interpretuje kompozytorów, porywa. W roku zeszłym koncertował z ogromnem powodzeniem w Paryżu i Nicei, gdzie dzienniki z uznaniem podnosiły zalety jego gry, zaliczając go do najwybitniejszych tegoczesnych wirtuozów.

Jako kompozytor napisał *Gavot'a*, *Mazur*, *Romans* i *Etude*, z których szczególnie dwa pierwsze utwory serdeczne znalazły u publiczności uznanie.

Krytyk warszawski p. Poliński, pisząc o nim, podziwia jego ciągłe i ogromne postępy w wykonaniu i udzielający się słuchaczom szczery zapał.

Naszej publiczności, zdaje nam się, że nie potrzebujemy dopiero zachęcać, aby szczelnie zapełniła salę redutową na koncert p. Domaniewskiego. Chodzi tu bowiem o naszych głodnych wieśniaków, dla których każdy grosz jest ulgą w nędzy, a dla których z taką gotowością p. Domaniewski pośpieszył do Krakowa, aby wziąć udział w koncercie *K. L.*

Komisja teatralna zbierze się dziś o godz. 5-tej wieczorem na posiedzenie.

Komisja wodociągowa zwołaną została na jutro.

Prof. dr. Krzymuski wygłosi w przyszłą niedzielę odczyt na temat: „Hypnotyzm w stosunku do prawa karnego". Dochód przeznaczony na powiększenie „Bibljoteki słuchaczów prawa". Nie potrzebujemy zachęcać czytelników naszego pisma do poparcia celu szlachetnego, bo ciekawy temat zwabi niezawodnie do sali Rady miejskiej liczną publiczność.

Prof. Czubek krząta się około wystawienia w najbliższym czasie przez amatorów w gmachu „Sokoła" dwukrotnie *Antygony* Sofoklesa Dochód z jednego przedstawienia obrócony byłby na cele stowarzyszenia „Sokół," z drugiego przypadłby włościanom dotkniętym nieurodzajem.

O dziejach porozbiorowych Polski, mówić będzie w przyszłą niedzielę o godz. 5 tej popołudniu dr. Lesław Boroński, w Stowarzyszeniu rękodzielników „Zgoda".

Do szkoły sług, która staraniem Towarzystwa oświaty ludowej, otwartą zostanie w przyszłą niedzielę, zgłosiło się już 280 kandydatek Dalszych zgłoszeń nie przyjmuje Dyrekcja z powodu braku miejsca. Natomiast istnieje projekt otwarcia na wiosnę drugiej takiej szkoły.

Powiatowa kasa chorych w Krakowie. (Sprawozdanie za czas od 1 września do 31 grudnia 1889 r.) Wybrany przez walne zgromadzenie dnia 26 lipca 1889 r Zarząd powiatowej kasy chorych, po ukonstytuowaniu się rozpoczął czynności z dniem 1 września 1889. Zarząd miał do pokonania wiele bardzo trudności i przeszkód ze strony pracodawców, zanim na właściwe tory czynność całą wdrożył, — które w części pokonał, lecz zawdzięczyć to należy energicznemu poparciu tutejszego c. k. Starostwa, które na każdym kroku o byt i rozwój powiatowej kasy chorych troskliwe dało tego dowody, co niniejszem Zarząd powiatowej kasy chorych czuje się w obowiązku publicznie to uznanie wyrazić, — tem więcej, o ile że rozpoczęto czynności w niekorzystnych warunkach, gdyż w czasie, w którym pracodawcy większą część robotników z powodu kończącej się kampanji rozpuszczają, — a i powiat sam, jako geograficznie niekorzystnie położony, zwiększał trudności w wykonywaniu kontroli ruchu robotniczego, — mimo to uzbierane fundusze wystarczyły na zaspokojenie wszystkich słusznych zobowiązań.

Staraniem Zarządu było, aby czynność cała ściśle w myśl ustawy z 30 marca 1888 dz. u. p. nr. 33 wykonywaną była, wskutek tego wybrano mężów zaufania na pewne okręgi dla czuwania nad ruchem robotników w pojedyńczych przedsiębiorstwach; jak niemniej celem kontroli chorych, aby się nadużycia nie działy, — wydał instrukcje dla mianowanych 3 lekarzy, z których dwóch z siedzibą w Krakowie, a jeden w Czernichowie, — informację dla pracodawców, itp okólniki, aby interesowanym ułatwić wykonywanie ustawą nałożonych obowiązków. *(D. n.)*

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 8 b. m.: Na dochód Antoniny Hoffmann po raz pierwszy: *Walka o byt,* dramat w 5 ciu aktach a 6-ciu odsłonach Alfonsa Daudet'a, przekład Heleny Marfiewiczowej.

W niedzielę 9 b. m. po raz II gi: *Walka o byt.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 6 marca.

Hotel pod Różą: Helena Janicka, obywatelka z Działoszyc, Józef Pomorski, lekarz z Berlina, Stanisław Ziobrowski, asystent szkoły politechniki ze Lwowa, Kamila Suszycka, sędzina z Będzina, Joanna Dobrzańska, obywatelka z Będzina, Marja Bergel, żona urzędnika z Dobczyc, Helena Drozdowiczowa, żona kupca z Tarnowa.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wadowice 6 marca. Werdykt przysięgłych spodziewany w piątek o 3 po południu, lub w sobotę przed południem; Wyrok trybunału w poniedziałek. Dwóch żołnierzy dzień i noc trzyma wartę około gmachu „Sokoła", przed którym nie przestają zbierać się gromadki osób, przeważnie żydów.

Chyrów 6 marca. Po raz już wtóry wynikł pożar w nowo budującem się skrzydle konwiktu OO. Jezuitów. Pożar na szczęście nie przybrał szerokich rozmiarów. Szczegóły prześlę listownie.

Lwów 7 marca. Nowe skrzydło konwiktu OO. Jezuitów w Chyrowie spłonęło. Wychowańcy uratowani.

Wiedeń 7 marca. Izba poselska postanowiła większością głosów przejść do dyskusji szczegółowej nad projektem ustawy o odszkodowaniu niewinnie skazanych. Zucker przemawiał przeciwko projektowi; zaraz po nim zabrał głos Lienbacher, i w świetnej mowie bronił tego brzmienia ustawy, jakie przedłożyła komisja. Minister Schönborn obiecał złożyć objaśnienia podczas dyskusji szczegółowej.

Budapeszt 7 marca. Oddawna zapowiadane przez opozycję przesilenie ministerjalne wreszcie nastąpiło. Pierwszą wiadomość o niem podała jeszcze we środę Celowiecka gazeta „Ellenzek", która donosiła, że Tisza i Szapary podali się do dymisji. Mało wczoraj przywiązywano wagi do tej wiadomości. Kiedy „Ellenzek" pokazano w parlamencie jednemu z ministrów, ten nie odpowiadając uśmiechnął się tylko. Jeszcze wczoraj w południe nikt nie wierzył w przesilenie. Dopiero wieczorem pogłoski znalazły stwierdzenie. Przesilenie już jest faktem dokonanym. Żaden z ministrów nie ukazał się wczoraj popołudniu w klubie rządowym, gdzie panowało zaniepokojenie i przygnębienie.

Od 3-ciej godziny odbywało się posiedzenie Rady ministerjalnej pod osobistem przewodnictwem Cesarza. Około godziny 8-mej przerwano obrady z powodu obiadu dworskiego; poczem obradowano dalej późno w noc. Przyczyną przesilenia, ma być różnica zdań w sprawie Kossutha. Ministrowie Czaky, Teleki, Fejervary i Schilagyi mieli złożyć Cesarzowi obszernie umotywowane „votum separatum" odnośnie do uchwały Rady w tej kwestji. Jakkolwiek podobno w ostatnich dniach miano zawrzeć jakiś kompromis, Tisza na pewne podał się do dymisji, o której właśnie rozstrzygnąć miała wczorajsza Rada ministerjalna. Tisza dał bowiem najwyraźniejsze przyrzeczenie w Sejmie, że prawo o miejscu pobytu zapewni Kossuthowi bez trudu obywatelstwo państwa. Jest to zobowiązanie, którego Tisza musi dotrzymać, w przeciwnym razie rozgoryczyłby na siebie (i słusznie) opozycję, która na razie zobowiązała się do dwudniowego zawieszenia broni. Iranyi, przywódca opozycji zapowiedział, że jeśliby sprawa Kossutha nie została pomyślnie załatwioną, całe jego stronnictwo usunie się od obrad sejmowych. Projekty Tiszy znalazły silną opozycję w Szilagyim i innych ministrach; popierali je tylko Baross i Weckerle. Przed południem cesarz przyjmował Szapary'ego na osobnej dłuższej audjencji.

Budapeszt 7 marca. Urzędowy dziennik, „Budapester Correspondenz", organ Tiszy, zaprzecza temu, jakoby Tisza miał się podać do dymisji, przyznaje jednak, że zaszły poważne różnice zdań, które jednakowoż zostaną, jak należy przypuszczać, załagodzone. To urzędowe zaprzeczenie właściwie potwierdza tylko pogłoski. Wszyscy w Budapeszcie wierzą już w dymisję Tiszy.

Budapeszt 7 marca. Jako następcę Tiszy wymieniają już Czaky'ego.

Berlin 6 marca. Cesarz Wilhelm na obiedzie, wydanym przez prowincjonalny Sejm brandenburgski, zaznaczył ścisły związek Hohenzollernów z Brandenburgami. Przemowę swoją zakończył słowami: „Kto trzyma ze mną, temu będę wdzięczny, kto przeciwko mnie, od tego potrafię się obronić. Na wypadek, jeśli nas zaczepią, mam za sobą wielką i waleczną armię".

Berlin 7 marca. O toaście cesarskim dzienniki podają znowu inne wersje, według których cesarz między innemi obiecał energicznie ująć się za sprawą klas uciśnionych.

Paryż 7 marca. Ministerjum Tirarda odniosło zwycięztwo. Przyjęto prosty porządek dzienny wszystkiemi głosami przeciw 4-em. Cassagnac oświadczył, że w sprawach polityki zagranicznej powinien rozstrzygać jedynie patrjotyzm a nie duch stronniczy, i że tym razem mowca oświadcza się za rządem. Bulanżysta Laur uzasadniał tylko interpelację w sprawie udziału w konferencji berlińskiej i utrzymywał, że Spuller dał się Niemcom złapać.

Minister Spuller oświadczył jednak, że Francja, jako państwo przemysłowe, nie może się cofnąć żadną miarą; zastrzegła sobie wyraźnie stanowisko, jakie ma zająć, i podczas obrad będzie się kierowała jedynie patrjotyzmem i względami ludzkości. Tylko bulanżyści głosowali przeciwko rządowi.

Paryż 7 marca. Francuzi zostali znowu zaczepieni pod Dahomey w Górnej Gwinei. Nieprzyjaciel został pobity: stracił 400 ludzi, Francuzi zaś tylko 9. W Wyddah wskutek zdrady konsula portugalskiego uwięziono i prawdopodobnie zabito sześciu Francuzów.

Rzym 7 marca. Izba zatwierdziła afrykańską politykę gabinetu. Crispi oświadczył, że już nie ma konieczności, iżby Włochy nowe ofiary miały ponosić.

Belgrad 6 marca. Dziennikarz Spoliaricz, który w swoim czasie wymierzał nienawistne artykuły przeciw tutejszemu poselstwu austrjackiemu i obecnie pomimo urzędowego ostrzeżenia w dalszym ciągu prowadził czynność agitatorską, wydalony został z Serbji.

Wiedeń 7 marca. Usposobienie giełdy nieco trwalsze: Akcje kredytowe 312·25, Anglobanki 156, Akcje Länderbanku 224·50, Akcje kolei państwowej 223, Renta złota 102·50, Renta papierowa 87 50 Anglobank zapłaci za akcję 9 złr. 50 ct. dywidendy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	87 40	Obl. ind. gal..	104 25
Renta austrjac. srebrn. „	87 65	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
Renta austrjac. 4% złota.	109 90	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98 50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101 80	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98 50
Akc. ban. AW..	924 —	Akc. Länderb..	233 50
„ kredytowe	312 75	„ kol. Kar.-L.	194 50
Londyn	119 30	„ „ lw.-czer.	229 —
Napoleony	9 43½	„ „ połudn..	129 25
Dukaty	5 60	Ruble	128 75
Marki	58 27½	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	98 60		
4% „ „ złota	102 55		
Losy prem. w..	138 —		

Usposobienie giełdy: **mdłe.**

Berlin 6 marca.

Bank. austr....	171 10	4% Lis. lik. pol.	60 50
Krótki Wiedeń	171 10	Ak. kol. Kar. L.	84 75
Banknoty ros..	221 10	austr. kred.	171 75
5% Lis. zas. pol.	65 90	Ultimo Ruble .	221 —

130)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— On z tego żyje! Częstokroć ogłasza nawet w pismach, że do korzystnego interesu, mającego przynosić bajeczne zyski, poszukuje wspólnika — no i naiwni ludzie zgłaszają się. Olśniewa ich swoją wymową, bo wygadany blagier jakiego świat nie widział — i wyłudza pieniądze na koszta przedwstępne, na studja, na podróże w celu starania się o koncesje. Raz wpadł na pomysł poszukiwania oficjalistów z kaucjami do przedsiębiorstw wcale nie istniejących i złapał coś aż trzech, bo czas ciężki, a ludzi chleba i pracy szukających nie braknie. Złapał tedy trzech, kaucję wziął, łudził, obiecywał, zwłóczył, i doprawdy nie wiem, jakim cudem wywinął się od sądu, a ewentualnie od kozy. Bo jużciż nie zaprzeczysz chyba, kochany panie, że takie sprawki kryminałem pachną. Jeden z pokrzywdzonych wziął się ostro do rzeczy, a nasz przemysłowiec widząc, że nie przelewki i że żartów nie ma, zwrócił kaucję. Trzeba ci, kochany panie, wiedzieć, że musiałem zetknąć się z nim osobiście nie we własnym, lecz w cudzym interesie. Potem spotykałem go na ulicy, udawał, że mnie nie zna i bardzo dobrze robił, boć nie wielka to satysfakcja zamieniać ukłony z takim człowiekiem. No widzisz, w jakie cię towarzystwo ten przypadkowy przyjaciel wprowadził!

Miś był zakłopotany i zawstydzony; nie wiedział co ma mówić i w jaki sposób się bronić, a starowina prawił dalej:

— Panu, jako młodemu człowiekowi, niedoświadczonemu, ja się nie dziwię. Szczęście, że spostrzegliśmy się wcześnie, bo byliby cię oskubali jak ptaszka, a może i wciągnęli w co złego. Przypadkowego przyjaciela ja nie znam. Dowiem się wszakże o nim, co to za rybka?... Zapewne także nic dobrego, skoro cię z tamtym zapoznał.

— Krewni są — pana Hipolita nazywa wujaszkiem.

— Hm... przysłowie mówi, że rodem kurki czubate, a jabłko zwykle pada niedaleko od jabłoni... dowiemy się o nim, dowiemy, Wszak ten pan wujaszek ma córki dorosłe?

— Dwie.

— Ano, rzecz jasna, zapewne ładne?

— Przystojne; jedna panna, druga rozwódka.

— Rozwódka?

— Jak obecnie seperatka, mieszka przy ojcu, ale podobno sprawę rozwodową prowadzi i sprawa ta blizka jest ukończenia.

— Tak? Hm, pomysł nie zły. Przyznaj się kochany panie, chcieli cię ożenić, co?

— Nie wiem, — odpowiedział Miś.

— Pocóżby zapraszali i przyjmowali tak czule? Trzeba się z tego otrząsnąć; trzeba koniecznie. Oto, skoro pan Józef prosi, żebym pana wziął w opiekę, więc zajmę się tobą. Pan Józef, to mój przyjaciel od serca, znajomy od dawnych, dawnych lat. Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli w czemkolwiek mogę być użytecznym dla pana. Ufaj mi tylko tak, jak ufasz panu Józefowi, opiekunowi twemu.

Miś uścisnął rękę, którą starowina do niego wyciągnął.

— Przedewszystkiem, kochany panie, porzuć hotel... wyprowadź się.

— Dla czego?

— Drogo tam i niewygodnie. Ja bo nie lubię hoteli. Człowiek powinien mieszkać w domu, ale nie w budzie do której o każdej porze dnia i nocy ktoś zajeżdża. Co ci po takim rozgardjaszu. Wyprowadź się.

— Zrobiłbym to, ale...

— Cóż za ale? nie podzielasz mego zdania?

— Owszem, lecz już nie warto... niezadługo chciałbym wracać do domu.

— No, no — a to dla czego?

— Pobyt tu znużył mnie i zmęczył... tęskno mi do wsi, tam lepiej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 6/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	127	75	129	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	—	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	75	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.